



foto. Tadeusz Wórczak

# Stale potykamy się o Pana Boga

*Z Ks. Biskupem Grzegorzem Rysiem, przewodniczącym Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji przy Komisji Duszpasterstwa Episkopatu Polski, o św. Barnabie, o Bożym Miłosierdziu i o przygotowaniu się do Świąt Bożego Narodzenia rozmawia Aleksandra Orman*

W swej homilii podczas Mszy św. we Wrocławiu na półmetku kadencji obecnego Zarządu Prowincji Polskiej Zakonu Bonifratrów przywołał Ks. Biskup – jakby wbrew oczekiwaniom zebranych – nie osobę św. Jana Bożego, Założyciela Zakonu, lecz św. Barnabę, i to chyba nie tylko dlatego, że był to dzień jego liturgicznego wspomnienia...

Także dlatego. Kiedy mówię homilię, staram się nie uciekać od tekstów czytań przypisanych na dany dzień. Nie po to czytamy Słowo Boże, żeby potem mówić o czymś innym. Ale prawda, Barnaba jest wzorem miłości bliźniego wprost niezwykłym.

**Ewangeliczną naukę: „Idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a potem przyjdź i chodź za Mną” pojął on w sensie dosłownym.**

Dziś pewnie bym powiedział jeszcze coś innego. W tym roku podczas wrześniowego Kongresu Nowej Ewangelizacji w Warszawie wróciłem do tego tekstu o św. Barnabie. Barnaba to człowiek, który przeżył głębokie nawrócenie. Jako lewita nie powinien był mieć pola, które sprzedał, bo całym dziedzictwem lewity miał być Pan Bóg. Ale jemu w pewnym momencie służba Boża zbrzydła. Kiedy jednak poznał naukę Chrystusa, nawrócił się, a to oznaczało oddanie tego, do czego nie miał prawa. Owo nawrócenie

się doprowadziło go do tego, że stał się apostołem. Taka jest głęboka logika apostołstwa – jeżeli człowiek doświadczy nawrócenia, które jest też jego wyzwoleniem, powrotem do wewnętrznej harmonii, to wtedy naprawdę może posługiwać innym. I Barnaba właśnie posługiwał innym – przygarnął Pawła i okazał mu wielkie zaufanie, kiedy jeszcze nikt mu po jego nawróceniu nie ufał, przedstawił go Apostołom, a potem zabrał do Antiochii i uczynił swym współpracownikiem w dziele misyjnym. Później te role jakby się odwróciły i liderem grupy apostołskiej został Paweł. I tu trzeba podkreślić, że Barnaba miał w sobie dość pokory, by stać się człowiekiem drugiego planu. Bywa, że człowiek dokonuje wielkich czynów z wielkiej próżności, z wielkiej ambicji własnej. Tego w Barnabie nie ma ani śladu, to człowiek prawdziwie wielkiej pokory. Barnaba jest niezwykłą postacią, bardzo piękną.

**I chyba to właśnie, że nie słowa, nie deklaracje, ale pokora i w cichości dokonywane czyny – tak jak u św. Barnaby – mogłoby być przesłaniem dla każdego ludzkiego, także bonifraterskiego posługiwania.**

Nie znamy słów Barnaby, bo Pismo Święte nie przekazuje nam żadnego jego słowa. Zapisane zostały i stąd znane nam są tylko jego czyny...

Znamy natomiast książki napisane przez Księdza Biskupa. W ostatnim roku ukazały się trzy tytuły: *Skandal Miłosierdzia, Kościelna wiosna oraz Franciszek. Życie – miejsca – słowa*. Przyznam, że dwa pierwsze tytuły brzmią dla mnie nieco przekornie, nawet może prowokacyjnie, są jakby szturchnięciem mającym zwrócić uwagę.

W Kościele jest wiosna, co do tego nie ma wątpliwości, trzeba tylko popatrzeć na Kościół całościowo, a nie jedynie przez pryzmat takich czy innych doniesień, które w dużej mierze także są prawdziwe, ale nie przynoszą całej prawdy o Kościele. Natomiast *Skandal Miłosierdzia* to rzeczywiście jest pewna prowokacja, ale nie moja tylko Pana Boga.

**W powszechnym rozumieniu słowo „skandal” ma złe konotacje, tłumaczy się je jako coś budzącego zgorznienie.**

Należy wrócić do pierwotnego znaczenia słowa „skandal”, a znaczy ono tyle co „kamień potknięcia”, czyli przyczyna tego, że w którymś momencie potykam się i przewracam. W Piśmie Świętym ludzie w ten sposób mówią także o Bogu – że Bóg stał się dla nich powodem wywrotki. Najlepiej to widać u Jeremiasza – zostaje prorokiem, poświęca się tej misji całkowicie, a tymczasem przynosi mu ona oskarżenie o zdradę, prawie

że śmierć z rąk współrodaków i żadnej właściwie satysfakcji prorockiej. Jeremiasz nazywa Boga „zwodniczą wodą” lub „gorzką wodą”. Ludzie czasem mają takie doświadczenie, jakby – oczywiście w cudzysłowie – Bóg ich oszukał.

**W książce czytamy: „Miłosierdzie pozostaje wielką tajemnicą Boga i wielkim skandalem w oczach ludzi. Zawiera w sobie to, z czym mamy największe trudności: współczucie, przebaczenie, nawrócenie. Nie stawia warunków, nie zna żadnych granic”. Jak to, Księżo Biskupie, żeby Miłosierdzia Bożego dostąpić, trzeba jednak do Pana Boga pójść.**

Nie, nie; Miłosierdzie jest pierwotne. Pan Jezus umarł za nas, bośmy wszyscy byli grzesznikami, a nie dlatego, żeśmy się nawrócili, i w nagrodę za to, że jesteśmy dobrzy, to za nas umarł. Śmierć Chrystusa jest totalnie bezinteresowna i niezależnie od tego, jaka jest ludzka odpowiedź, Chrystus swej decyzji nie żałuje. Co do tego nie ma wątpliwości.

Ale wracam do pytania, dlaczego stale potykamy się o Pana Boga, który jest miłosierny. Ano właśnie dlatego, że stale myślimy kategoriami sprawiedliwości i zasługi. Wydaje mi się, że na miłość Pana Boga muszę sobie zasłużyć, że muszę spełnić jakies warunki wstępne, dopiero wtedy Pan Bóg będzie mnie kochał. A ponieważ tak mi się wydaje w stosunku do samego siebie, to identyczną poprzeczkę ustawiam wobec innych. Co więcej – czuję się zgorzogniony tym, że Pan Bóg może postępować tak, jak postępuje. Jestem zgorzogniony tym, że Pan Jezus po trzykrotnym wyparciu się wiary przez Piotra czyni go papieżem, albo tym, że człowieka, który dyszał nienawiścią jak Szaweł, czyni apostołem narodów. Kto z nas by tak zrobił? Rodzi się uczucie zgorzognienia – Panie Boże, Ty nie powinienes tak postąpić! A wynika ono stąd, że kiedy my mówimy „...miłosierdzie, miłosierdzie, miłosierdzie”, to myśli-

my – „...sprawiedliwość, sprawiedliwość, sprawiedliwość”.

To nasze zgorznienie Bogiem najlepiej chyba obrazuje przypowieść o robotnikach zatrudnionych w winnicy, z których każdy otrzymał tę samą, umówioną z gospodarzem zapłatę, chociaż pracowali różnie – jedni cały dzień, a inni tylko godzinę. Oczywiście ten, który pracował cały dzień, jest wściekły. Dlaczego dostał tylko denara, tak samo jak ten, co pracował jedną godzinę? A Pan Bóg ustami gospodarza powiada: „Czy o to jesteś zły, że ja jestem dobry?”.

**Ten robotnik czuje się skrzywdzony, potraktowany niesprawiedliwie, niedoceniony...**

Ale jemu wcale nie przeszkadza to, że dostał denara, tylko to, że ten drugi też tyle dostał. I za co, skoro wykonał znacznie mniej pracy. Wtedy właśnie wychodzi z nas nie poczucie sprawiedliwości, tylko pretensja, że niby zostałem skrzywdzony. A przecież nie ma żadnej krzywdy, umówiłem się o denara i tyle dostałem. A więc nie chodzi o sprawiedliwość, bo Bóg mi dał to, co mi się należało – chodzi o Bożą dobroć.

**Niełatwo to pojąć i pogodzić się z tym...**

I to jest to zgorznienie. My ciągle gdzieś w sobie mamy takie poczucie, że muszę zasłużyć, muszę kupić. Jak nie zasłużyłem, nie kupiłem, to jestem bezradny. Tymczasem relacje między nami a Panem Bogiem są relacjami miłości – Bóg mi daje, nie kupując mnie. Oczywiście, że dając bezinteresownie, ma prawo spodziewać się ode mnie równie bezinteresownej odpowiedzi. I wtedy nie jest to kupiectwo, nie jest to handel, tylko relacja miłości. Używamy tych pojęć, gdzieś po drodze zatrzymując się w swym rozumowaniu, nie wyciągając właściwych wniosków.

**Mamy jakoś zakodowane, że Pan Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze...**

Tak jest w porządku wiecznym i ostatecznym. Tymczasem my chce-



fol. Tadeusz Warczak

my, żeby tak samo działało się tu i teraz, od razu i w tej chwili. W dodatku nie mając żadnego oglądu, czy dany czyn, a jeszcze bardziej – czy dany człowiek jest dobry czy zły. Nasz ogląd często bywa bardzo powierzchowny, nawet nie połowiczny, bo to, co widzimy z człowieka, to zaledwie ułamek procenta. A jednocześnie uważamy, niemal dyktujemy Panu Bogu, że w stosunku do danego człowieka powinien to i to. Dlaczego?

**Pamiętamy z Ewangelii „proście, a otrzymacie”, więc prosimy. Może źle prosimy, za mało prosimy, a może po prostu nie umiemy zdać się na Pana Boga – „niech to będzie Twoja, a nie moja wola...”** Sama Pani sobie odpowiada na to pytanie.

**Ale na następne już sama sobie nie odpowiem. Jako dewizę biskupiego posługiwania wybrał Ks. Biskup słowa „Virtus in infirmitate”, czyli „siła w słabości”. Jak to rozumieć?**

To dość osobiste i wiąże się z różnymi doświadczeniami własnymi, ale nakładają się one na to, co jest przesłaniem Historii Zbawienia. Ludzka słabość powinna – nie musi, ale może – otwierać człowieka na doświadczenie siły, która idzie od Pana Boga. „Virtus” nie jest moja, tylko Pana Boga, moja jest „infirmitas”.

**Ks. Biskup lubi takie zderzenia przeciwstawieństw...**



Ale to nie ja, tylko św. Paweł. To słowa, które św. Paweł usłyszał od Chrystusa, kiedy prosił Go o odsunięcie ze swego życia doświadczenia słabości. Nawet nie wiemy, na czym ono polegało, bo Paweł tego nie napisał. Napisał tylko, że dany mu został od Boga oścień, który go policzkuje, czyli ma w swoim życiu doświadczenie takiej słabości, która go dramatycznie upokarza. W odpowiedzi usłyszał: „Nie, bo wystarczy ci Mojej łaski, a moc doskonali się w słabości”.

Kiedy Chrystus wybiera Piotra, żeby został papieżem, to przeprowadza go przez doświadczenie bezowocnej pracy rybackiej. Piotr, doskonały rybak, przez całą noc nic nie złowił, ale na rozkaz Chrystusa znów zarzucił sieci i miał je pełne. Doświadczył poczucia bezowocności. W takiej sytuacji, wyobrażam sobie, człowiek

albo odwraca się od Boga wściekły – „prosiłem, a nie dostałem”, albo odwrotnie – „widzę, Boże, jak jestem słaby, sam już nic nie mogę, teraz Ty działaj”. I to jest właśnie to, o co chodzi.

**Na koniec kilka słów o zbliżającym się Bożym Narodzeniu. Dokładnie 790 lat temu, 24 grudnia 1223 roku, św. Franciszek z Asyżu urządził w Greccio pierwszy żłóbek, zapoczątkowując tym samym zwyczaj w Kościele katolickim istniejący do dziś. Jesteśmy w okresie Adwentu, ale już teraz słycać kolędy, coraz więcej świątecznych dekoracji. Co mogłoby nas wytrącić z tej bożonarodzeniowej szopkowo-komercyjnej rutyny?**

Św. Franciszek zafascynowany był człowieczeństwem Jezusa. Dwa mo-

menty z życia Chrystusa cenili sobie najbardziej – właśnie narodzenie i śmierć, czyli to, co najbardziej ludzkie. Dla Franciszka Boże Narodzenie było mocno związane z Eucharystią. Wcielenie jest rzeczywistością, która trwa w Eucharystii – poprzez Eucharystię Bóg staje się, poprzez nią jest obecny. Dla Franciszka w Greccio najważniejsze było to, że była tam wtedy odprawiana Eucharystia; sam jako diakon śpiewał Ewangelię i do Eucharystii posługiwał. Owa urządzona przez niego szopka miała mu pomóc przeżyć Eucharystię w możliwie takich samych realiach, w jakich narodził się Chrystus.

Nam, żyjącym dwa tysiące lat od narodzin Jezusa, takie Franciszkowe spojrzenie daje natychmiastowe przejście do wydarzenia, które trwa nieustannie w Eucharystii. I uciekamy wtedy od owej banalizacji i folklorystyki, bo jesteśmy w samym środku Ewangelii, która ciągle się dzieje i ciągle jest aktualna.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Panu Tadeuszowi Warczakowi za zgodę na nieodpłatne wykorzystanie zdjęć Ks. Biskupa Grzegorza Rysia  
Redakcja serdecznie dziękuje.

## XXXI Pielgrzymka Braci Zakonnych 14–16 października 2013 r.

Hasło „Wierność Bogu i powołaniu w życiu zakonnym” towarzyszyło uczestnikom tegorocznej XXXI Pielgrzymki Braci Zakonnych na Jasną Górę, której celem było umocnienie w powołaniu, odkrycie na nowo swego posłannictwa na drodze zakonnej konsekracji i przeżywania rad ewangelicznych.

Pielgrzymka rozpoczęła się Apelem Jasnogórskim oraz Jutrzną prowadzoną przez braci benedyktynów. Po konferencji przygotowanej przez bonifratra Alberta Dorociaka OH, sac. bracia uczestniczyli we Mszy św., której przewodniczył metropolita częstochowski abp Wacław Depo, i odbyli Drogę Krzyżową – rozważania przygotowali bracia dominikanie. Jak co roku podczas Drogi Krzyżowej krzyż nieśli kolejno przedstawiciele poszczególnych zakonów (bonifratrzy do stacji VI).

Po południu dla uczestników Pielgrzymki oraz wszystkich przybyłych do Sanktuarium wystąpili z kon-

certem pt. „Pieśni Sakralne” Alicja Majewska, Włodzimierz Korcz oraz Strzyżowski Chór Kameralny pod dyrekcją Grzegorza Oliwy. Dzień zakończył się Apelem Jasnogórskim, odmówionym przez braci oraz przedstawicieli KWPZM, którzy w dniach 15–16 października uczestniczyli na Jasnej Górze w Konferencji Wyższych Przełożonych.

Ostatniego dnia Pielgrzymki po Jutrznii i konferencji poprowadzonej przez ks. Tomasza Bajdę MI odbyła się jeszcze jedna konferencja, związana z rozpoczęciem mającej 50-letnią tradycję peregrynacji kopii Jasnogórskiej Ikony do męskich wspólnot zakonnych w Polsce. Konferencję poprowadził oraz Mszę św. wieńczącą XXXI Pielgrzymkę Braci Zakonnych i Konferencję Wyższych Przełożonych w Kaplicy Matki Bożej sprawował bp Pacyfik Dydycz OFM Cap.